

ZK – Zofia Korbońska – Po dramatycznej, głośniejszej ucieczce z Polski, przybyliśmy do Londynu, a stamtąd na zaproszenie rządu USA, po dwóch tygodniach, do Stanów Zjednoczonych. W nowym Jorku, na lotnisku spotkał nas między innymi pierwszy powojenny ambasador amerykański w Warszawie, Arthur Bliss Lane i już w rozmowie w samochodzie pędzącym z lotniska do hotelu zasugerował, żebym przyjęła pracę w rozgłośni nadającej do Polski – w Głosie Ameryki. Po przyjeździe do Nowego Jorku miałam różne oferty. Powitali nas tam dyrektorzy wielkich firm, które działały w Polsce przed wojną i w których mój mąż był radcą prawnym, jak na przykład Colgate, Palmolive i Prudential i ofiarowali mi natychmiastową pracę na bardzo intratnych warunkach, gdyż znałam angielski. Ale nie widziałam siebie w tej roli. Siedzieć za biurkiem i zarabiać pieniądze? Po tym, co robiliśmy dla kraju? I co chcemy robić na wolności? To nie dla mnie. Pobraliśmy się rok przed wybuchem wojny, 10 lipca 1938 roku i pierwsze lata małżeństwa spędziliśmy jako „towarzysze broni” na froncie wojennym w Polsce pod okupacją. Mój mąż jako szef Walki Cywilnej przystąpił już w roku 1940 do organizowania między innymi łączności radiowej z rządem RP na uchodźstwie, w Londynie, i mianował mnie swoim najbliższym współpracownikiem. Praca na radiostacji stała się moim wojennym zawodem.

JJ – Zatem decyzja przyjęcia pracy w Głosie Ameryki była zrozumiała...

ZK – Uważałam, że będzie to kontynuacja walki prowadzonej w konspiracji, tylko, że tym razem na zachodzie i z nowym okupantem – Rosją Sowiecką. W 1948 roku zaczęła się przecież Zimna Wojna i mój Głos Ameryki datuje się z tego okresu. Rozgłoszenia ta stała się wówczas narzędziem rządu Stanów Zjednoczonych w Zimnej Wojnie z Sowiecami i komunistami i służyła temu samemu celowi co i my, to jest